

• **NIKI I TESLA** •



LABORATORIUM POD NAPIĘCIEM

ZAGADKA Z ELEKTROMAGNESAMI,
ALARMAMI PRZECIWWŁAMANIOWYMI I INNYMI
GADŻETAMI DO ZŁOŻENIA W DOMU



„SCIENCE BOB” PFLUGFELDER
STEVE HOCKENSMITH



..... NIKI I TESLA

LABORATORIUM POD NAPIĘCIEM

.....

„SCIENCE BOB” PFLUGFELDER
STEVE HOCKENSMITH

ILUSTROWAŁ SCOTT GARRETT



Niki i Tesla. Laboratorium pod napięciem

„Science Bob” Pflugfelder, Steve Hockensmith

Tłumaczenie: Michał Zacharzewski

Original title: *Nick and Tesla's High-Voltage Danger Lab*

Text Copyright © 2013 by Quirk Productions, Inc.

Illustrations by Scott Garrett

All rights reserved.

First published in English by Quirk Books, Philadelphia, Pennsylvania.

This Book was negotiated through Livia Stoia, Livia Stoia Agency.

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo RM, 2017

All rights reserved.

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25

rm@rm.com.pl

www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakiegokolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli. Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-646-3

ISBN 978-83-7773-805-4 (ePub)

ISBN 978-83-7773-806-1 (mobi)

ISBN 978-83-7773-807-8 (PDF)

Redaktor prowadzący: Agnieszka Trzebska-Cwalina

Redakcja: Anita Rejch

Korekta: Małgorzata Podlewska, Składnica Literacka

Nadzór graficzny: Grażyna Jędrzejec

Opracowanie graficzne okładki wg oryginału: Maciej Jędrzejec

Ilustracje: Scott Garrett

Redakcja techniczna: Anna Nieporęcka

Skład: Marcin Fabijański

Druk i oprawa: Oficyna Wydawnicza READ ME – Drukarnia w Łodzi,

Olechowska 83, (42) 649-33-91, druk@readme.pl, <http://druk.readme.pl>

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem: rm@rm.com.pl

UWAGA!

Projekty opisane na stronach *Niki i Tesla konstruuja* wykorzystują elektryczność, substancje toksyczne i łatwopalne, znajdujące się czasami pod ciśnieniem, a także ostre narzędzia. Zanim przystąpisz do zabawy, poproś kogoś dorosłego o dokładne przestudiowanie instrukcji. Niekiedy musisz poprosić o pomoc kogoś dorosłego także przy przygotowaniu opisanych projektów.

Choć wierzymy, że są one bezpieczne i przyjazne dla rodziny, ostrzegamy, że wypadki chodzą po ludziach. Nikomu nie możemy zagwarantować bezpieczeństwa. Dlatego właśnie autorzy i wydawcy nie ponoszą odpowiedzialności za jakiegokolwiek szkody wynikające z wykorzystywania, właściwego czy niewłaściwego, informacji zawartych w tej książce. Pamiętaj, że istnienie szczegółowych instrukcji nie zwalnia cię z korzystania z rozumu!

ROZDZIAŁ

I

Ktoś wsiadł do taksówki należącej do Joego Devlina. Mężczyzna odłożył gazetę na bok i spojrzał w lusterko.

- Dokąd... - zaczął.

I znieruchomiał.

Za jego plecami siedzieli chłopak i dziewczyna o bardzo smutnych, śmiertelnie poważnych twarzach. Wyglądali na jedenastolatków, góra dwunastolatków.

Żadnych dorosłych nie dostrzegł.

Dwoje dzieciaków wsiadających bez opiekuna do taksówki stojącej przed międzynarodowym lotniskiem w San Francisco?

Kłopoty. Joe czuł to w trzewiach.

Chłopak spojrział na list, który miał w dłoniach.

- Aleja Chesterfield 5/13 - powiedział.

Kiedy mówił, słychać było szelest papieru. Najwyraźniej drżały mu dłonie.

- W miasteczku Half Moon Bay - dodała dziewczyna pewnym siebie, stanowczym głosem. - Leży niedaleko stąd, prawda?

Joe odwrócił się i spojrział kątem oka na swoich przyszłych pasażerów. Wyglądali jak wszystkie inne dzieciaki - T-shirty, dżinsy, trampki - jednak wydawali się dziwnie spokojni i poważni w sposób, który nie pasował do ich wieku. Mieli ze sobą jedynie list, dwie małe, czarne walizki oraz po książkę na głowę.

Chłopiec trzymał tom zatytułowany *Krótką historią czasu*. Dziewczynka miała *Teorię robotyki stosowanej: Kinematyka, dynamika i kontrola*.

- Nie uciekliście z domu, prawda? - zapytał Joe. - Gdzie są wasi rodzice?

- Nie uciekliśmy - odpowiedziała dziewczynka. - Nasi rodzice są... no...

- Są w Uzbekistanie - dodał jej brat.

Joe mrugnął.

- W Uzbekistanie? - upewnił się.

- Doglądają wzrostu soi - potwierdził chłopiec.



- Choć tak naprawdę to nieco bardziej skomplikowane - wtrąciła jego siostra.

- Och. Okeeej - westchnął taksówkarz.

- Wysłali nas tu na lato. Do wujka - kontynuował chłopiec. - Miał pojawić się na lotnisku, ale się nie stawił.

Joe patrzył przez chwilę na dzieciaki. Zastanawiał się, czy im wierzyć. Choć nawet gdyby im wierzył, bez opieki oznaczali kłopoty. A on nie lubił kłopotów.

Dziewczynka wsunęła dłoń do kieszeni i wyciągnęła z niej zwitek banknotów.

- Mamy dziewięćdziesiąt trzy dolary - poinformowała go.

Chłopiec też wsunął dłoń do kieszeni.

- I pięćdziesiąt osiem centów - dodał po chwili. - Czy to wystarczy?

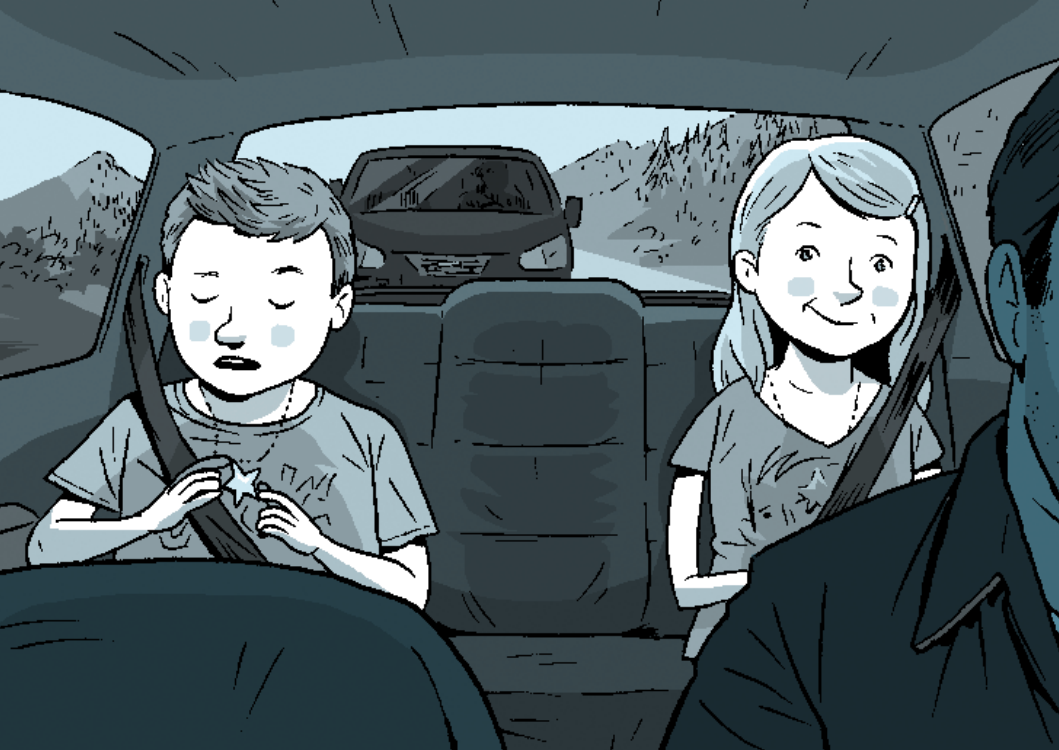
- Całkowicie - powiedział Joe.

Potem odwrócił się i uruchomił silnik. Oraz taryfikator.

Joe nie lubił kłopotów. Za to lubił pieniądze.



Co jakiś czas Joe ukradkiem spoglądał na dzieci w lusterku. Dziewczynka obserwowała mijane



wzgórza północnej Kalifornii. Chłopiec bawił się srebrnym wisiorkiem w kształcie gwiazdki.

- Przestań - powiedziała dziewczynka, kiedy to zauważyła. - Możesz ją zepsuć.

- Ale co? Nawet nie wiemy, co to jest.

- Ozdoba i tyle. Upominek od rodziców.

- Od kiedy mama i tata rozdają upominki?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

Chłopiec znów zaczął się bawić gwiazdką.

- W każdym razie - mruknął - ja nie noszę biżuterii.

Dziewczynka wróciła do gapienia się w okno.

Po paru chwilach sięgnęła po identyczny wisiołek na swojej szyi i zaczęła go bezwiednie pocierać.

Joe zauważył, że jakieś dziesięć metrów za nimi sunie duży, czarny SUV. Trzymał się ich już od kilku kilometrów. To prawdopodobnie przypadek, że – tak jak oni – skręcił z lotniska w 101 Południową, a potem 92 Zachodnią. Ale... Gdyby kłopoty potrafiły prowadzić, pewnie zdecydowałyby się na dużego, czarnego SUV-a, prawda?

Taksówkarz lekko przyspieszył.



Joe korzystał z krętego zjazdu do Half Moon Bay co najmniej raz w tygodniu. Choć miasteczko było małe, leżało w idealnym miejscu – przycupnęło bowiem nad brzegiem oceanu, na skraju długiego pasa bujnego lasu porastającego okoliczne wzgórza. Od jakiegoś czasu żyło z turystyki, gdyż uchodziło za ciche, nieco zacofane, lecz na swój sposób uroczne. No i nudne, choć turystom to najwyraźniej nie przeszkadzało.

Aleja Chesterfield ciągnęła się wzdłuż przytulnego osiedla położonego nieopodal wybrzeża. Dom o numerze 5/13 okazał się jednak zapyziały, z farbą odchodzącą od ścian i popękany podjazdem.

Podwórko wydawało się bardziej porośnięte chwastami niż sąsiednie ogródki. Nawet skrzynkę na listy ktoś wgiął i podrapał z jednej strony.

Kiedy taksówka Joego zwolniła i zatrzymała się przed budynkiem, po trawniku krążyła w kółko kosiarka. Nikt jednak za nią nie dreptał. Wyglądało to tak, jakby trawę kosił jakiś duch.

Mocny sznur łączył urządzenie z palikiem wbitym pośrodku trawnika. Na jego szczycie znajdował się sporych rozmiarów zwój. Kiedy kosiarka krążyła, sznurek odplątywał się, dając maszynie coraz więcej swobody. W efekcie zataczała coraz większe kręgi.

Najwyraźniej trawnik miał skosić się sam.

– Super! – oceniła dziewczynka.

– Aha – zgodził się chłopiec.

Potem wskazał na palik. Im mocniej urządzenie ciągnęło za sznurek, tym bardziej przechylał się na bok.

– Och! – westchnęła dziewczynka.

Palik zadrżał i przewrócił się, a wówczas kosiarka zboczyła z kursu i ruszyła prosto do sąsiedniego ogródka. Przejechała przez zadbaną rabatkę, uderzyła w krasnala ogrodowego, wbiła się w niego i – wyjąc, strzelając oraz wypuszczając obłoki czarnego dymu – w końcu stanęła w płomieniach.



- No cóż - odezwała się dziewczynka. - Świetny pomysł.

- Sześćdziesiąt pięć dolarów - wtrącił Joe.

Pasażerka odliczyła tę kwotę.

- Pewnie powinniśmy dać ci napiwek? - zapytał chłopiec.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedział.

Coś mu mówiło, że nie powinien zostawiać dzieciaków bez opieki przed rozpadającym się domem z płonąłą kosiarką w sąsiednim ogrodzie. Ale zwyciężyła chęć jak najszybszego oddalenia się od tego miejsca.

Kiedy odjeżdżał, spojrzał jeszcze w lusterko, by sprawdzić, co robią jego pasażerowie.

Przeglądali się sznurkowi, klęcząc przy przewróconym paliku. Wyglądali, jakby chcieli wbić go w ziemię, znaleźć kolejną kosiarkę i powtórzyć eksperyment.

Nieco dalej taksówkarz zauważył ten sam czarny SUV, który jechał za nimi na autostradzie! Za kierownicą siedziała jakaś mroczna postać. Kimkolwiek była, z pewnością obserwowała dzieciaki.

Trzewia Joego miały rację odnośnie tych dwojga. Oznaczali kłopoty. Dziwne kłopoty.

Kiedy taksówkarz się ulotnił (i to szybko), złożył sobie pewną obietnicę. Zamierzał jej dotrzymać

następnym razem, gdy będzie zabierał pasażerów spod lotniska.

Od tej pory przewożę tylko turystów w średnim wieku. Tylko turyści w średnim wieku. Turyści w średnim wieku... – mruczał pod nosem.



Przynajmniej wiemy, że wujek Newt jest gdzieś w pobliżu – stwierdziła Tesla.

– Skąd to wiemy? – zapytał jej brat Niki.

Dziewczynka wskazała kosiarkę.

– Jak sądzisz, kto ją uruchomił?

– To niczego jeszcze nie dowodzi – zauważył chłopiec. – Skoro samodzielnie kosiła, mogła jeszcze sama się uruchomić.

– Racja. Poszukamy regulatora czasowego?

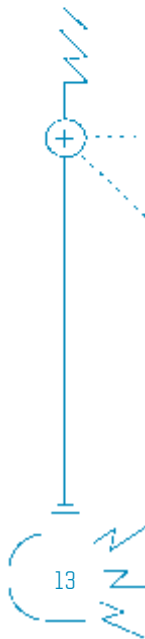
Kosiarka już nie płonęła, lecz jej silnik wciąż skwierczał i tlił się niepokojąco.

– Może później – zaproponował Niki.

– Niech ci będzie...

Tesla sięgnęła po walizkę i ruszyła w stronę domu. Pogodziła się już z myślą, że to ona rządzi. Przecież była starsza od brata.

Niki sięgnął po swój bagaż i wdrapał się za nią na ganek. Dziewczynka wyciągnęła rękę w stronę



dzwonka. Zawył, kiedy jej dłoń znajdowała się dobrych kilkadziesiąt centymetrów od guzika.

- Hej! - stwierdziła i rozejrzała się dookoła.

Jej brat również zaczął patrzeć na boki.

- Czujnik ruchu? - zapytał.

- To możliwe.

Tesla spojrzała na wycieraczkę, na której stała. Ktoś napisał na niej: „Jeśli jesteś harcerką sprzedającą ciasteczka, to nie ma mnie w domu”. Dziewczynka zauważyła też kabel ciągnący się od wycieraczki do drzwi. Zeszła z niej, a potem znów na niej stanęła.

Dzwonek zawył po raz kolejny.

- Czujnik nacisku. Nieźle! - podsumował Niki.

- Ano. Jeśli wujek Newt jest taki sprytny, to dlaczego nie przyjechał po nas na lotnisko?

- Rodzice zawsze twierdzili, że jest trochę... nieprzytomny. Może po prostu zapomniał.

- Zapomniał, że bratanica i bratanek przyjeżdżają do niego na wakacje?

Niki z rezygnacją wzruszył ramionami.

To lato zaczęło się dla nich naprawdę nieciekawie. Minęły zaledwie dwa dni od zakończenia roku szkolnego, kiedy - bum! - ich wycieczka do Disneylandu została odwołana. Rodzice naukowcy stwierdzili bowiem, że muszą jak najszybciej

wyjechać do środkowej Azji, żeby zbadać nowe, szokujące techniki irygacji upraw soi. W efekcie wysłali swoje dzieci do żyjącego samotnie wujka, o którym wszyscy z rodziny mówili z kąpiącym uśmiechem na twarzy lub wręcz wyraźnym niepokojem.

No cóż, jak widać, te wakacje miały być... niezabawne.

Tesla westchnęła.

- Nie jesteśmy harcerkami sprzedającymi ciasteczka! - zawołała.

Wciąż nikt nie wychodził im na powitanie.

Dziewczynka dotknęła klamki. Drzwi nie były zamknięte na klucz i otworzyły się przed nią na oścież.

- Jesteś pewna, że powinniśmy to zrobić? - zapytał Niki.

- A dlaczego nie? - Tesla weszła do środka. - Teraz to jest nasz dom. Przynajmniej przez trzy najbliższe miesiące.

- Ale co, jeśli... wujek Newt trzyma tu wściekłego, agresywnego psa?

- Z pewnością zaczęłby szczekać, gdyby usłyszał dzwonek.

- Niby racja.

Tesla zagłębiła się w spowity w ciemnościach dom. Jej brat na wszelki wypadek został na ganku.



- Co do... Moje begonie! - usłyszał za sobą czyjś głos.

Spojrzał przez ramię.

Niewielka, ale muskularna kobieta w przepoconych ciuchach roboczych wyskoczyła z wielkiego, błyszczącego samochodu stojącego na sąsiednim podjeździe. Patrzyła przerażona na zniszczoną rabatkę i wciąż dymiącą kosiarkę.

Potem z grymasem niezadowolenia spojrzała na dom wujka. Grymas ten nie zniknął z jej twarzy, kiedy zauważyła wpatrującego się w nią chłopca. Mało tego, jeszcze bardziej się wykrzywiła.

Niki uśmiechnął się lekko, pomachał do niej, po czym wszedł do środka. Starannie zamknął za sobą drzwi.

- Ła! - zawołał, kiedy jego wzrok przyzwyczaił się do panującego wewnątrz mroku.

Długi korytarz, który zobaczył przed sobą, był wypełniony starymi komputerami. Dostrzegł też teleskop, wykrywacz metalu podłączony do pary olbrzymich słuchawek, staromodny skafander do nurkowania wraz z mosiężnym hełmem, wypchanego niedźwiedzia polarnego (prawdziwego, choć oczywiście martwego), piłę łańcuchową, coś, co wyglądało na miotacz płomieni (ale to raczej niemożliwe, prawda?), pudełko z napisem „trzymać

w lodówce”, kolejne z napisem „tą stroną do góry” (oczywiście było odwrócone), a także dość oryginalną choinkę ze świecącymi lampkami oraz z ozdobami wykonanymi z uszkodzonych zlewek i probówek.

Pozbawione izolacji kable i przewody sterczały z niemal wszystkich kątów, a dyplomów, patentów i nagród za osiągnięcia naukowe (przyznanych Newtonowi Galileuszowi Holtowi, znanemu również jako wujek Newt) było tak wiele, że z trudem dało się dostrzec wolny kawałek ściany.

Po lewej znajdował się pokój dzienny wypełniony taką ilością książek, że niektóre biblioteki mogłyby pozazdrościć. Stała tam również półprzezroczysta kanapa zrobiona z nadmuchanych plastikowych torebek oraz szerokokątny telewizor podłączony wystrzępionymi kablami do niewielkiej trampoliny. Sufit tuż nad nią był popękany, zupełnie jakby ktoś odbijał się nieco zbyt wysoko. Tuż obok, na podłodze, leżał poobijany kask.

Po prawej stronie znajdowała się jadalnia z taśmą transportową prowadzącą do kuchni, gazowy grill wbudowany w stół oraz pasy i zapięcia zwisające z sufitu, pełniące funkcję krzeseł.

Tesla głaskała właśnie łysego kotka, który stał na stole i w skupieniu zlizywał polewę z czekoladowego



ciasta. Kiedy Niki podszedł nieco bliżej, zobaczył żółty lukrowy napis:

WITAJCIE IKI I TESLO!

Kot najwyraźniej zjadł już literkę N.

- Więc wujek Newt nie zapomniał o naszym przyjeździe - zauważył chłopiec.

- Najwyraźniej nie - zgodziła się jego siostra.

- To gdzie się podział?

Tesla podrapała kota za jednym z łysych uszek. Zwierzak wciąż lizał ciasto, ale teraz na dodatek mruczał.

- Nie mam pojęcia - stwierdziła. - Może i jego zjadł kot.

Potem przechyliła głowę na bok.

- Hej, słyszałeś to? - zapytała.

Niki przechylił głowę w identyczny sposób, choć zastanawiał się, po co w ogóle ludzie tak robią. „Czy zmiana ułożenia ucha o około trzydzieści stopni zwiększa zdolność wyłapywania cichych dźwięków?”, pomyślał, co pasowało do niego.

Potem coś usłyszał.

- Ktoś krzyczy - stwierdził. - Ale nie rozumiem słów.

Tesla przekrzywiła głowę jeszcze bardziej, po czym pochyliła się i niemal przyłożyła ucho do podłogi.

Niki poszedł w jej ślady.

Jego siostra bez słowa wyszła z jadalni i – wciąż pochyłona – zatrzymała się dopiero w kuchni.

Chłopiec ruszył za nią w dokładnie takiej samej pozycji.

Po drugiej stronie pomieszczenia, tuż obok lodówki, znajdowały się drzwi. A na nich wisiało mnóstwo tabliczek.

NIE ZBLIŻAĆ SIĘ!
WŁASNOŚĆ PRYWATNA!
TYLKO DLA PRACOWNIKÓW!
ZAKAZ PRZEKRACZANIA!
NIEBEZPIECZEŃSTWO!
SUBSTANCJE ŁATWOPALNE!
TRUCIZNA!
WYSOKIE NAPIĘCIE!
BACZNOŚĆ!
UWAGA! ZŁY ~~PIĘS~~ KOT!

Słowo „pies” zostało niedbale skreślone i zastąpione słowem „kot”.

Kiedy rodzeństwo przeszło przez kuchnię, głoche okrzyki stały się głośniejsze.

Tesla otworzyła drzwi. Za nimi znajdowały się pogrążone w ciemnościach schody.

Na dole coś szumiało i świeciło.

- POMOOOOOCY! - wrzasnął ktoś.

